

Jak w XX wieku wymierały potwory

27 marca 2025

Jeszcze na początku XX w. częsta była w Polsce wiara w fantastyczne istoty: duchy domowe, diabły, smoki, strzygi. Pomagała ona oswoić lęki oraz zrozumieć i uporządkować świat. Wierzenia te jednak odeszły w niepamięć za sprawą rozwoju nauki, zdrowszej żywności oraz przesiedleń – tłumaczy etnolog dr Robert Piotrowski.



Olbrzymy, skrzaty, dziwożony, wąpierce, upiory, lindwurmy, wilkołaki, demony, syreny, błędne ogniki, mamuny... W Polsce jeszcze na przełomie XIX i XX wieku wiara w fantastyczne istoty miała się dobrze. Widać to chociażby na przykładzie przygotowanej przez Polaków mapy istot nadprzyrodzonych na Pomorzu, gdzie wskazano ponad 600 odnotowanych przez etnologów „miejsc zamieszkania” takich stworów.

Etnolog dr Robert Piotrowski z Zespołu Interdyscyplinarnych Badań nad Antropocenem Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania (IGiZP) PAN – jeden z autorów mapy – tłumaczy w rozmowie z PAP, że wiara w postaci nadprzyrodzone była integralną częścią kultury. Można je uznać za emanację lęków

związanych z przemijaniem i śmiercią, wiarę w opiekuńcze funkcje przodków. Istoty te często też pomagały egzekwować pewne społecznie pożądane zachowania. Były personifikacjami zjawisk przyrodniczych, jak burze czy wichury. Łączono je z pochodzeniem pewnych elementów lokalnego krajobrazu – np. głazów narzutowych, jezior czy wzgórz morenowych.

Badacz dodaje, że wiara w istoty fantastyczne nie odeszła może jeszcze tak zupełnie w niepamięć. Stosunkowo dobrze trzyma się we współczesnej Polsce – zwłaszcza wśród starszych pokoleń – np. wiara w zmory. Jednak, jak tłumaczy badacz, nie ma wątpliwości, że wierzenia tego typu zanikają.

Wynika to m.in. z tego, że dziś społeczeństwo w tworzeniu narracji o świecie korzysta nie tylko z przekazów słownych, ale uwzględnia naukowy opis świata. „Narracja naukowa i narracja zawarta w tradycjach ludowych nie przystają do siebie” – mówi dr Piotrowski.

I tak wiemy już, że: głazy narzutowe nie są śladami po olbrzymach, ale to pozostałości po zlodowaceniu; błędne ogniki – to nie dusze nieuczciwych młynarzy czy geodetów błakające się po bagnach, ale łatwopalny metan; nagła choroba kolejnych osób w sąsiedztwie – to nie sprawa upiora, ale np. epidemia choroby zakaźnej; gwałtowne przebudzenie w nocy – to nie zemsta zmory, ale np. bezdech nocny. Z kolei niszcząca siła huraganu to nie „dzikie łowy”, ale nagłe zmiany ciśnień w atmosferze. Obserwacje duchów mogą mieć nie tyle związek z wędrówką duszy po śmierci, co świadczyć o halucynacjach towarzyszących np. zatruciu organizmu, schizofrenii czy Alzheimerowi. Dodatkowy szósty palec u ręki lub zrosnięte brwi u dziecka to zaś nie sprawa diabła, ale kwestia różnorodności genetycznej.

Dziś nie do końca intuicyjne jest, dlaczego wyjaśnienia jak działa świat, uwzględniały tak często istnienie postaci krwiożerczych czy przerażających. Paradoksalnie jednak te groźne istoty miały dawać poczucie bezpieczeństwa –

wyznaczając granice, wskazując zakazy i nakazy. „Zdefiniowanie pewnych zjawisk czy obiektów daje nam poczucie bezpieczeństwa. Człowiek lubi przecież mieć swój świat uporządkowany; taki, który nie wymyka mu się spod kontroli” – mówi dr Piotrowski.

„W tradycji ludowej mamy do czynienia z tzw. mitologiką – logiką, która się rządzi nieco innymi prawami. Ona może dziś wzbudzać uśmiech politowania, ale nie oceniamy tego, w co dawniej wierzone współczesną miarą. Nasi przodkowie nie różnili się od nas. Byli wśród nich dobrzy obserwatorzy. Tylko operowali innymi narzędziami wyjaśniania rzeczywistości niż my dzisiaj. A sposób rozumowania człowieka jest uzależniony od kontekstu” – tłumaczy dr Robert Piotrowski.

GDY ODCHODZĄ MIESZKAŃCY, ODCHODZĄ ICH NIEZIEMSKIE ISTOTY

W wymieraniu istot nadprzyrodzonych w Polsce pomogły też migracje. Osadzone w konkretnej przestrzeni historie o nadprzyrodzonych istotach tracą bowiem swoją moc, jeśli tracą kontekst, do którego przynależały.

I tak np. ludność, która od wielu pokoleń mieszkała na Pomorzu, została po 1945 r. przesiedlona do Niemiec. Ludzie ci przenosząc się, zabrali ze sobą historie o istotach nadprzyrodzonych z tamtych okolic. Wiele więc podań o istotach fantastycznych, tracąc kontekst otoczenia – traciło swoją siłę oddziaływania. Nowi mieszkańcy zaś przynosili nowe wyobrażenia i niekoniecznie czuli się na tyle związani z nowymi terenami, aby kreować sobie nowych, fantastycznych „sąsiadów”.

OMAMY Z CHLEBEM POWSZEDNIM

Dr Piotrowski zwraca też uwagę, że w wierzeniach w istoty nadprzyrodzone znaczenie miały też związki halucynogenne zawarte w roślinach, po których mogło się wydawać, że widzi się duchy, skrzaty czy zmory.

Badacz przywołuje też hipotezę, o której pisali między innymi francuscy antropolodzy, że dawniej z istotami nadprzyrodzonymi ludzie mieli częściej do czynienia za sprawą... źle przechowywanego zboża. W wilgotnym środowisku w zbożu pojawiał się sporysz, czyli toksyczny przetrwalnik grzyba, który mógł powodować halucynacje. Osobom zatrutym sporyszem – np. całym rodzinom, które spożywały potrawy z zepsutej mąki – mogło się wydawać, że widzą lub słyszą jakieś fantastyczne istoty.

Dziś technologie osuszania zboża wyeliminowały tę drogę niespodziewanego spotkania z istotami nadprzyrodzonymi.

LUKI W WIEDZY – DALEJ SĄ

Etnolog zwraca uwagę, że dzięki nauce odpowiadamy na nurtujące nas pytania. „Zostają jednak zawsze jakieś znaki zapytania, luki, w które wchodzi różnego rodzaju interpretacje nienaukowe” – zaznacza.

I tak np. lęk przed „niedomkniętym światem zmarłych” i śmiercią znajduje dziś ujście w cieszących się popularnością filmach, książkach, grach z motywem zombie, wampirów, wilkołaków, duchów. Choć mało kto wierzy w prawdziwość tych historii, to jednak dreszcz emocji – i bezpieczne mierzenie się z tym, co nieznane – pozostaje.

Lukę po podaniach ludowych zapełniają też legendy miejskie. To chociażby opowieści o dzieciach porwanych do czarnego samochodu czy o szczurach zagryzających niemowlęta w wózkach. Podobną rolę pełnią też teorie spiskowe lub pseudonauka.

„Człowiek zawsze próbuje sobie wytłumaczyć pewne zjawiska na tyle, na ile potrafi. Nie wszystkie opowieści znajdują jednak odpowiednią głębię, by zakiełkować i być przekazywane kolejnym pokoleniom” – podsumowuje.

Dzięki pracy antropologów zyskujemy dostęp do dawnych podań i wierzeń. „Antropologia jest jak poezja – to próba opisu świata

i zrozumienia wieloaspektowych interakcji pomiędzy ludźmi i otaczającym nas światem. Natomiast połączenie perspektywy etnologicznej, chociażby z naukami o Ziemi, może dać zupełnie nową jakość” – mówi badacz. I dodaje, że takie właśnie badania prowadzi wraz z zespołem w IGiZP PAN. W ramach projektów NCN badacze opisują m.in. „Dziedzictwo lodowych gigantów. Od geomitologii do geomorfologii kulturowej eratyków na obszarze młodoglacjalnym w Polsce”, czy „Pamięć kamieni. Pochodzenie, użytkowanie i sakralizacja kamieni młyńskich wmurowanych w ściany gotyckich kościołów na Nizinach Południowobałtyckich”. Zdaniem badacza dzięki temu połączeniu dyscyplin – kwestia wierzeń może być oglądana z różnych perspektyw.

Autorstwo: Ludwika Tomala (PAP)

Ilustracja: WolneMedia.net (CC0)

Źródło: NaukawPolsce.pl